MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11 Godziny przyjęć co dziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 2[illegible]4

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 22 Września 1923 r. Nr. 38.



Cena numeru 5.000 mk.

GENERAŁ KONARZEWSKI.

(Z okazji zamianowania jednego z najznakomitszych wodzów polskich, dowódcę okręgu korpusu I w Warszawie, na miejsce gen. Kulińskiego, pozwalamy tu sobie przypomnieć charakterystykę jednego z wybawców Lwowa i obrońców Warszawy.

Nieodłączną postacią od całości dywizji Wlkp., od jej wartości i zasług, jest postać dowódcy jej gen. Konarzewskiego. Bez obrazu jego, nie przedstawilibyśmy sobie Dywizji w jej prawdziwym stanie i nie moglibyśmy sobie wytłumaczyć wielu zalet, cechujących jego strzelców.

Generał Konarzewski pochodzi z Litwy [1]) gdzie pod Wilnem posiada majątek, na którym gospodarował [2]). Pozatem był oficerem armji rosyjskiej i jako taki brał udział w wojnie

[1]) Urodzony w r. 1870, gimnazjum w Warzawie, uniwersytet i akademję wojskową w Petrogradzie.

[2]) Prużanki.

rosyjsko-japońskiej. W czasie wojny światowej, na pierwszą wieść o tworzeniu się korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego, spieszy płk. Konarzewski pod polskie sztandary i w rodzinnej już służbie zostaje komendantem Mohylowa. Dzieląc losy korpusu, znalazł się płk. w Polsce, a potem niebawem w Poznaniu, gdzie obejmuje początkowo pułk, a wkrótce dowództwo Grupy Wielkopolskiej [3]). Z niewielką swoją grupą, której jądrem był I pułk Strzelców Wielkopolskich pod dowództwem ppułk. Paszkiewicza, śpieszy generał na ratunek zagrożonemu w marcu 1919 r. po raz wtóry Lwowowi. Sam kresowiec, nietylko rozumiał wagę posiadania przez nas Lwowa, ale i czuł czuciem tych, którzy w śmiertelnych zapasach krwią i śmiercią pieczętowali polskość kresów. Generał Konarzewski, ze swą bohaterską grupą stanął ramię przy ramieniu obok walczących już na tym placu boju. Przez całe ziemie Polski od zachodu na wschód przeciągnął nić jedności i powiązał je ze sobą nierozerwalnie.

Odsiecz Lwowa zaczęła się od natarcia pod Sądową Wisznią, po niej zaś nastąpiły krwawe walki pod Barem, któremi generał otworzył dostęp do ginącego z głodu Lwowa. Potem bitwą pod Stawczanami uwolnił Lwów od oblężenia. Stąd, od Rudek przez Komarno, Mikołajów aż po za Stryj, który znowu uwolnił. Krwawił się w tych walkach I p. Strz. Wielk. jedyny, oprócz kompanji ochotniczej, pułk piechoty w grupie. Dowodem miłości kresów ku generałowi i Wielkopolanom, było pełne radości przyjęcie w Stryju, gdzie entuzjazm przekraczał granice! Wybawców noszono na rękach. Tą akcją uwił sobie generał Konarzewski niezniszczalny laur wdzięczności i miłości wyzwolonych z piekła ukraińskiego braci.

Z pod Stryja wrócił generał z grupą do Poznania, aby po dwóch tygodniach znowu tam podążyć, tym razem z 3 p. p. Strz. Wlkp. Rozbiwszy ukraińców nad Złotą Lipą pod Jańczewem, dotarł tym razem nad Zbrucz, który obsadził [4]). Stąd powołany pod Mińsk, uczestniczył w jego wzięciu.

Oto krótki przebieg ważniejszych wypadków z dotychczasowego życia gen. Konarzewskiego. Co w tem dziwne, to fakt, że generał był zawsze wysyłany w miejsca zagrożone, gdzie było coś ważnego do zrobienia, a nie doznał nigdy niepowodzenia, i fenomenalne szczęście zawsze wiódł ze sobą. Szczęście to jednak nie jest zewnętrzne, a musi mieć źródło swoje w człowieku samym. Widzimy je też w zaletach generała, jako wodza. Generał sam naraża się w czasie walk, a sztab swój trzyma zawsze możliwie najbliżej frontu. Przez to ma wpływ bezpośredni na podwładnych oficerów i żołnierzy i sam może decydować wiele spraw w pułkach, żyjąc

---

[3]) Dywizja Wielkopolska odznaczyła się w Wielkopolsce pod Szubinem, Kcynią, Nakłem, Czwukowem, Lesznem, Krotoszynem i Zbąszyniem.

[4]) 23 czerwca, uderza na południe od Przemyśla, łamie front ukraiński, przeprawia się przez Zgniłą Lipę, Narajówkę, Stryję i prze zwycięsko naprzód oczyszczając cały teren od Brodów do Dniestru.

blisko z jednymi i drugimi. Bardzo lubiany przez wszystkich, znajduje wszędzie głęboką życzliwość i pełne zaufanie, które on sam szeroko stosuje do swoich podwładnych. Ma przytem jedną dziwną, a tak ważną u każdego wodza moc: wlewa przekonanie zwycięstwa w swoich żołnierzy, którzy nie wierzą, aby pod jego roztropnem dowództwem mogli być pokonani. Jak już wspomniałem jedyną troską sztabu dywizji jest to, aby nieprzyjaciel niezbyt szybko uciekał, bo żołnierzom nie wystarcza sama ucieczka wroga, ale chcą by mógł on „nabrać" i coś w dodatku zostawić. Dlatego zawsze przed zaczęciem bitwy panuje niepokój, czy nieprzyjaciel jest, czy go niema, a radość jeżeli usłyszą strzały z przeciwnej strony—bo jest—a więc będzie pobity.

Taki jest Wódz i jego żołnierze. Stanowią razem wysoce zharmonizowaną całość. Wódz—typ kresowca-rycerza, o łagodnem, lecz stanowczem usposobieniu, co dla chwały Ojczyzny życie w walkach kresowych pędząc, umie dać sobie radę w każdem położeniu. Pomagają mu w tem dzielnie dobrani umiejętnie oficerowie sztabu dywizji, którzy doświadczeniem swojem pomagają generałowi w pracy, a stanowiąc jedną, zgodnie i rozumnie działającą grupę, związaną osobą generała, służą Ojczyźnie dwojako: pracą i przykładem!

Fr. Żychliński. (r. 1920)

KOMU POTRZEBNA LEGENDA PIŁSUDSKIEGO?

Ciąg dalszy.

Motto

Zresztą niechcemy wcale rozbijać legendy Piłsudskiego w chwili jego ustąpienia w cień życia prywatnego. *Potrzebna nam jest taka legenda, nam pasierbom Polski*".

Poseł Gruenbaum.
„Nasz Kurjer" z 20 kwietnia 1923.

IX.

Dziadunio Lodzer-Menschów.

(Lodzer Freie Presse z 10.XII.1922.

„Ależ czy nie ma być nim także Piłsudski, który dał chrzest nowej Polsce, ten zasłużony, stary „towarzysz" *i ukochany „dziadunio"!* Ten którego doświadczenie na stanowisku naczelnika państwa jest ponad wszelką cenę, ten *spokojny mąż stanu*, który stojąc u steru naszego państwa, może *sam jeden tylko podnieść kredyt Polski zagranicą*; on, który i dla nas, trzech mniejszości narodowych w nowej Polsce, byłby najbardziej pożądanym kandydatem. Tym człowiekiem jest *feldmarszałek Piłsudski.* A ponieważ jest nim właśnie on, dlatego nie chce go dopuścić do prezydentury uparta większość... Lecz może się i tak zdarzyć, że feldmarszałek Piłsudski *w słusznem zrozumieniu swej wielkiej odpowiedzialności przed ojczyzną, historją Europy i ludzkością* — nagle

wyprostuje swe ramiona i mieczem gordyjskim rozetnie nieznośny węzeł. Bo świat należy tylko do śmiałków.

X.

Stary Wojak „Deutschtumsbundu".

(Deutsche Rundschau. Bydgoszcz z 15.VI.1922).

Piłsudski zaś jest zwolennikiem powiększenia kredytów wojskowych i nowych armat. Kto zna jego przeszłość, może łatwo to zrozumieć. *Stary wojak* jest wierny swej szabli, a socjalista z Belwederu jest najzawziętszym wrogiem zdegenerowanych socjalistów moskiewskich.

XI.

Konsekwencja programu... Berliner Tageblattu.

(29 kwietnia, korespondencja Steina z Warszawy).

Chociaż Piłsudski dzielił czasami rządy z gabinetami prawicowymi, ale powstrzymywał przeciwne kierunki stronnictw prawicowych, przyczem jego energja, żelazna wola *i prostolinijna konsekwencja programu* jednoczyła przy jego obozie większość polskiej ludności.

XII.

Anteusz senatora Posnera.

(Robotnik, listopad 1922).

„Liliputy powaliły Anteusza, a teraz będą wybierali najpierwszego z Liliputów?"

XIII.

Istotny mąż stanu Behrmanna.

(Vossische Zeitung).

„Marszałek Piłsudski, jeden z bardzo niewielu nowych Polaków o cechach istotnego męża stanu, wydał od początku jedno z haseł najmniej do konfliktu nastręczające materjału: federacji Wileńszczyzny autonomicznej z Polską".

XIV.

„Cierniowy wieniec na jego głowie".

(Posner - Bezmaski w Robotniku z 11 grudnia: 1922 r. Na drodze do Legendy.)

Setki zarzutów, oszczerstw, win spięte niby cierniowy wieniec na jego głowie.

XV.

Ecce homo Posnera.

(Robotnik z 11 grudnia).

Wszyscy razem rzecz rzadka, wogóle, rzecz najrzadsza w świecie dyplomacji, zgodzili się: to człowiek, *ecce homo*.

Zgodzili się na jedno jeszcze: ten bohater, ten mąż stanu odchodził w całej glorji piękna. *En Beauté* — mówił jeden do drugiego.

XVI.

Pater patriae Posnera.

„To nie polityk odchodzi, lecz naprawdę *pater patriae* — (ojciec ojczyzny) wedle starorzymskiej formuły — szepnął półgłosem inny.

XVII.

Polska to ja.

Mereżkowskij: „Ty, marszałku, stworzyłeś Polskę; ty mógłbyś powiedzieć: Polska — to ja!"

Piłsudski: „Tak Pan sądzi? A wiesz pan, że przychodzą chwile, kiedy zdaje mi się, że ja wciąż jeszcze *zmagam* się z Polską, że walczę przeciwko Polsce.

XVIII.

Jewrejski Tribun.

(„Le Tribune Juive", Paryż, styczeń 1921).

„Żydzi i posłowie żydowscy w Sejmie polskim popierając Naczelnika Państwa, wykazali przez to większą *trzeźwość polityczną*, niż inne grupy, zarażone szowinizmem i politykomanją".

XIX.

Książe Niezłomny dla J. Stapińskiego.

(Przyjaciel ludu nr. 32, z r. 1922).

Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, pomimo najrozmaitszych pogróżek endecko-klerykalnych i pomimo uporu posłów prawicowych wytrwał niezłomnie na raz zajętem stanowisku, że z rządem Korfantego nie mógłby współdziałać.

XX.

Unser Mann junkra von Witzleben.

(z mowy na wiecu Deutschtumbundu w Lobienicy w Wielkopolsce 29 października 1922 r.

„My nie możemy dopuścić rządów Korfantego i Skirmunta, bo polityka tych ludzi sprzeciwia się interesom Niemiec i mniejszości narodowych. Naszym człowiekiem jest Piłsudski".

XXI.

Nasz Kochany rabinow z Równego.

(Odezwa rabinów z 30 paz. 1922, drukowana w Unser Frajnd nr. 27.

Zlitujcie się sami nad sobą i nie dajcie się uwieść kahalnym wodzirejom, nie głosujcie na listę Nr. 16, lecz na znaną listę demokratyczną 22, która zmierza do obioru naszego kochanego Naczelnika Państwa, J. Piłsudskiego".

XXII.

Dobry humor raz tylko.

(„Nasz Kurjer" z 16 czerwca 1922.

Oczywiście czoło p. Naczelnika musiało być najbardziej zasępione, gdy przyjmował endeków. I oto stała się rzecz go-

dna uwagi. *Jeżeli znów będziemy sądzić ze* sprawozdań — *p. Naczelnik Państwa okazał dobry humor raz tylko — gdy przyjmował przedstawicieli klubu posłów żydowskich"*.

XXIII.

Fest steht und treu der Deutschtumsbund.

(Posener Tablatt, 26 lipca 1922.

Nasi *krótkowzroczni panowie z prawicy* nie chcą jednak tego zadania dziejowego zrozumieć. Jako przeciwnicy *naszego p. Naczelnika Państwa* działają w najbrutalniejszy sposób przeciwko jego zamiarom, podejrzewając go, że chce rządzić jako dyktator w duchu carskim. Jest jednak przeciwnie: Piłsudski chce tylko skupić siłę narodową, współpracę wszystkich obywateli Państwa i na tej podstawie znów prowadzić Polskę do sławy i należnego jej stanowiska w Europie w walce z bolszewizmem. *A więc stójmy wiernie przy naszym Naczelniku Państwa Piłsudskim! Precz z pionkami Narodowej Demokracji, precz z politycznym graczem Korfantym!* Prawdziwe dobro Narodowi dać może tylko *wypróbowany mąż stanu* i prawdziwy demokrata Piłsudski".

XXIV.

Konkordat.

(Sjonistyczna „Chwila", lipiec 1921).

Skąd więc owa *konkordacja*? W czem tkwi jej przyczyna? Odgadnąć nie trudno. Piłsudski — szczery demokrata i żywy symbol demokracji polskiej — i żydzi są kamieniem obrazy reakcji w Polsce. Przeciw nim będzie reakcja tak długo walczyła aż — albo Piłsudskiego obali a żydów politycznie i gospodarczo zgnębi, albo sama zostanie pokonaną".

JAK KRAKAUERY WYPRZEDAJĘ SWÓJ KRAKÓW?!

Róża hrabina Raczyńska, Marja hr. Sierakowska i Zofja hr. Zamojska sprzedały grunt przy ul. Mogilskiej Józefowi i Salomeji Friedmanom.

Wstyd Kontessy!

Szczepan Łojek, przemysłowiec i miljarder, sprzedał część domu przy ul. Lubicz i część domu przy Pawiej Buslerowi i Goldowi. Łojek dostał w łapę od żydów 165 miljonów Judaszowych. Powinien wisieć!

Zofja z Sądeckich Taszycka sprzedała część domu przy Grodzkiej Brandeisom. Hańba takiej Polce!

Jan Grabowski sprzedał grunt Reingruberowi! Cochon.

Jan i Zofja Pietruszkowie sprzedali grunta Saleowi Schweinerowi. Schweinerei.

Franciszek Hawliczek przefrymarczył grunt przy Mogilskiej Flaum Naftowi. Damnedbist!

Magdalena Hausner grunt przy Płaszowskiej Landauowi.

Józefa i Wilhelm Goreccy zbębnili dom przy Kalwaryjskiej Minie Sterngart.

Aniela Zawistowska grunt ze stajnią Marji Lachman. Za 1,440,000 mkp. Tfy!

Józef Karwat, Paulina Helena Karwat, F. Kowalczyk i A. Bereta część domu przy Krowoderskiej Efroimowi i Melli Schneider. Ładna paczka te Krawaty!

Doktór Hier. Jurczyński grunta przy ul. Wrocławskiej lekkim sercem oddał Lfci Paneth, Berischon Mosesowi i Ch. Weinbergowi. Inteligent!

Stanisław Spyra grunt przy ul. Konarskiego dał w łapy Berischowi Weinbergowi Co za to Spyra kupił?

Kazimierz Korczyk sprzedał grunt Dorci Lachs i to przy ul. Królowej Jadwigi!

Dr. Jan Frąckiewicz i dr. Wład. Ekiert za marne 18 miljonów shańbili się sprzedażą domu przy ul. Botanicznej Mojżeszowi i Chielowi Weinbergom. Ładni doktorzy!

Józef Olkusznik i Zofja z Haraschimów małżonka Olkusznika domy przy ul. Lubicz i Pawiej za liche 62 miljony odstąpili Taubie i Wiktorowi Gold.

Dużą kamienicę przy Florjańskiej pewien zdrajca sprzedał żydom. Dom narożny przy Krupniczej i Szujskiego kupiły żydy. Od spadkobierców śp. Wołodkowicza duży dom, piękny ogród, grunta przy ul. Kolejowej tuż przy wjeździe do Krakowa, naprzeciw dworca kupiły żydy!..

A kiedy P. K. O. rozpoczęła budowę domów urzędowych przy ul. Zyblikiewicza to: miljardowe dostawy przy owych budowach otrzymali: na cegłę: Lewkowicz, Weinsberg, Färber; na żelazo: Freilich, Karmel; na piece kaflowe: Horowitz; na drzewo: Weingrün; na blachę cynkową: Unger; na cement: Liban; na roboty stolarskie: Steinberg; na piasek: Wiener; na wapno: Huttner; na rury: Gutter.

O! To jest Kraków... „ma ville natale". Alma Mater Shylockracy w Polsce. Vagina Piłsudskiego itp. Zatruta cysterna. Gród fałszywych fasji (tak go nazwał ongiś de Courtenay). Miasto, w którem opinję publiczną urabiają: Czas, Reforma, Naprzód, Nowy Dziennik, Nowości Illustrowane, Bocian i inne bagatele illustrowane ale nie illustre... Gniazdo Popielów i Papkinów. Uliczki sobie nazywają: Św. Jadwigi, Św. Kingi, Św. Salomeji, Szujskiego, Skargi, Rejtana, Bóg wie jak patrjotycznie, ale grunta i domki masowo musowo zbębniają gudłajstwu. Ale monopol na rozum stanu, na oświecenie, na prawdziwy konserwatyzm, prawdziwy demokratyzm, prawdziwy socjalizm mają nadal. I nadal są „Gottesländchen" i „Pflanzschule der Staatsmänner", wylęgarnią ministrów, ambasadorów, chefów sekcji, wojewodów, starostów, leaderów, admirałów...

A contessa Rozalja Raczyńska w „Czas" wierzy nadal jak w Ewangelję, endekami się brzydzi; toteż jak do niej przyjdzie Salomea Friedmann, to jej grunt sprzeda.

Byle nie endekom! poucza ją Franc Potocki z Pieczar, przyszły dziedzic Jakóbowych biljonów. *(a. n.)*

KTO PODJUDZAŁ CEZARYCZNĄ MANJĘ?

(Senator B. Koskowski Kurjerze Warszawskim o „Czasie" pisał swego czasu):

„Nagłe a wielce impetyczne dążenia p. Naczelnika Państwa do rozszerzenia jego pełnomocnictw prawnych znalazły niespodziewaną podnietę ze strony „*Czasu*". Organ zachowawców krakowskich idzie nawet jeszcze dalej, bo wyrzuca p. Piłsudskiemu „przez te przeszło trzy lata najzupełniejszą bierność". P. Naczelnik Państwa „nie próbował wywrzeć swego wpływu ani na Izbę poselską, ani na komisję, gdy Sejm uchwalał szkodliwe przepisy, odbierające prezydentowi Rzeczypospolitej jedną atrybucję po drugiej"; p. Naczelnik „tolerował z zupełną rezygnacją, gdy Polska dochodziła w swej konstytucji do skrajnej supremacji Sejmu nad władzą wykonawczą". p. Naczelnik „pozwalał na wytworzenie się absurdalnego zwyczaju, że zjawiła się obok niego władza Konwentu Seniorów". Wyliczywszy wszystkie te i inne jeszcze przewinienia p. Naczelnika, „*Czas*" patetycznie konkluduje, że „p. Piłsudski gotował swemu następcy ciężki los: los manekina" i że „zbyt łatwo przyjął narzuconą mu rolę więźnia w Belwederze".

KTO PODJUDZAŁ WARCHOLSTWO?

(Senator Bojko „w Piaście" o „Czasie"):

Rozumiem warchołów i ludzi zarozumiałych, o marnych zdolnościach, rozumiem innych lewiczaków, którzy lamenteą, bo im zdechła kurka, co im jedynie złote jajka znosiła, ale co już *panów stańczyków*, ziejących jadem na tę zgodę, trudno mi zrozumieć. Ludzie ci, mieniący się ludźmi „ładu i porządku", zawzięcie niegdyś zwalczali demokratów, potem Stojałowskiego, a Wysloucha zwali „Kłapouchem", zwalczali ruch ludowy w Galicji z całą namiętnością. Dziś Sanojce, Putki, Łuckiewicze, Grünbaumy i t p., są u nich ludźmi wartościowymi i przedrukowują ich wypociny z gazetek z całym cielęcym zachwytem, byle sobie ulżyć w swem zacietrzewieniu dziedzicznem.

Zamiast pomóc w montowaniu konsolidacji stronnictw polskich w Sejmie i kraju, oni judzą gorzej od najskrajniejszego warchoła i to „w imię Boga" i „dla dobra Ojczyzny!"

Dlaczego? Bo ich tam niema!...

A jeżeli się wam niektórym tak bardzo podoba robota pp. Thuguttów, Sanojców i Grünbaumów, to powrót zawsze do nich jest możliwy, ale czy to i Polsce i wam „*Czasownikom*" wyjdzie na lepsze, to sobie już sami dośpiewacie.

W każdym razie, my schowali urazy do kieszeni, by Polskę ratować...

My to, cośmy zrobili, zrobiliśmy w najlepszej wierze, wiedząc, że prawdą jest najświętszą, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Że jeżeli djabeł będzie szedł przeciw djablu, jakoż się ostoi królewstwo jego. To Chrystus powiedział, *a panowie z „Czasu"* są ponoć religijni nie lada jako! Każdy Sodalis Marianus... A no!

J. DĄBSKI W ŚWIETLE WSPÓŁCZESNYCH.

Motto.

Zdobyłem se pawich piór
nastroiłem pawich piór
pawie pióra ładne-
pawie pióra kradnę
postawię se pański dwór. (Wyspiański).

Słowo (wileńskie).

„Żywą ilustracją bezprogramowości naszej opozycji — jest jej leader. Kto jest leaderem socjalistów, czy Wyzwolenia, — ale opozycji całej? niewątpliwie p. Jan Dąbski. Osoba jego, to matówka aparatu fotograficznego, którego soczewka ustawiona jest na całość naszej opozycji: Dziennikarz bez talentu, polityk bez programu, kierownik partji

bez charakteru, mąż stanu bez godności, dyplomata bez znajomośc i prawa międzynarodowego, obyczajów i języków oudzoziemskich..... .

Pan Jan Dąbski jest matówką opozycji naszej: wygórowana ambicja, przekonania o samodzielności myślenia, w istocie autoblaga, brak indywidualności politycznej i prostackie gafy w praktyce."

Piast (krakowski).

„Przy sprawie osadnictwa wojskowego dowiedzieliśmy się, że, p. Jan Dąbski to naprawdę zuch nielada, bo jest dzisiaj majorem, chociaż wojował o Polskę w Lublinie, werbując do służby pod komendą pruską synów polskiego ludu. Pan „major" Dąbski, który prochu nie wąchał a tylko wycierał prochy w salonach Beselera w Warszawie, p. Jan Dąbski, który mocno i długo „wojował" o tron królewski w Polsce dla arcyksięcia Karola Stefana, pan Jan Dąbski, który chłopów polskich na pięć miesięcy przed końcem wojny światowej prowadził do Beselera, aby Prusakowi bili pokłony, wprawdzie Beselera nie uratował, arcyksięcia Karola Stefana na tron nie wprowadził, więc starał się przynajmniej utrzymać generała Sikorskiego przy rządzie.

Za to dostał z przydziału wojskowego czterdzieści hektarów ziemi w powiecie grodzieńskim. Żaden chłop z jego rodzinnej wsi nie dostał dotąd ani jednego morga z reformy rolnej, mimo, że ludność tej wsi broniła Lwowa, że wszyscy zdolni do broni walczyli o Polskę. Cóż to jednak p. Dąbskiego obchodzi...

On już swój folwark ma....

BENEDYKT HERTZ: „FILUTEK".

(Bajka — Warjant).

Za karawaną cyrku, co zjechał w stolicę
Za długim sznurem wozów i koni i klatek
Piast kroczył z Chjeną wraz, zgodnie
W ręku bat z łyków zdrowych, byczo poskręcany
Na zaczepne goryle, wyjce, peowiany,
Przez zażydzone pochód przechodzi ulice.
Spostrzegł to z bramy Benek pepesin gagatek
Jak zbierze nogi do kupy
Jak sze nie porwi, jak nie skoczy w mig
Dognał i w krzyk: Chjena! i Cham! cham!
Ja wam tu zaraz nami rządzić dam.
To z przodu tyłem skiknie, to zaleci z boku
To prześcignąwszy zawarczy i czeka
Gotów do skoku
I szczeka — aż się zanosi tak szczeka,
Ochrypł i siadł!
W tem nadbiegł Surysyn brat
Antonibe, co dyszkantem wtórował zdaleka
Powiedz kundlu — zapytał, co twój szczek ma znaczyć?
Verstejst nys? Przestaną raz na mnie sobaczyć
Pomyślą: w tym Beneku moc widać nielada
Skoro na Polskę szelma szczeka i ujada. *(a. n.)*.

TWÓRCA „ZŁOTEGO POLSKIEGO".

(Wobec długoterminowego urlopu p. Feliksa Młynarskiego: autora koncepcji o „idealnym złotym polskim", wicedyrektora departamentu kredytowego w ministerstwie skarbu, b. dyrektora urzędu emigracyjnego a jeszcze dawniej agenta c k N. K. N. w Stanach Zjednoczonych, pozwalamy tu sobie zapoznać czytelników z biografją tej znakomitośc,

lodomeryjskiej wedle Biograpsohische „Tafel“ ti. wydawniotwa pruskiego General-Gouvernement „Warschau“ w r. 1917.

Młynarski Feliks, geboren 1884 in Galizien, absolvierte die Universität in Krakau: habilitierte sich 1909 auf Grund der Dissertation „Soziologie und Erkenntnistheorie“. — Seine politische Tätigkeit begann er noch während der Universitätszeit. Im Jahre 1903 arbeitete er in dem national-demokratischen „Przegląd Wszechpolski“, wo er mit Dmowski, Balicki, Grużewski und anderen Aufühtren der N. D. zusammenkam. Zur Zeit der Revolution von 1905 nahm er an der Organisierung des „Nationalen Arbeiterbundes“ teil.

1908 brach er mit der N. D. wegen ihreh russischen Orientierung und bildete mit anderen „Die Fronde“; schon damals war er bei der Organisierung der antirussischen Schützenbewegung tätig, wobei er auch weiterhin an der Leitung der N. Z. R. sich beteiligte. Zur Zeit der Lostrennung des Cholmer Landes durch die Russen war er einer der Organisatoren der Protestaktion in Galizien und der antirussischen Demonstrationen in Lemberg. Später wurde er Spräses der Schützenformationen, der sogenannten „Drużyny“, die zwar auch antirussisch waren, die aber nicht Pilsudski unte standen.

Im Dezember 1914 begab er sich nach Amerika als Delegierter des galizischen „Obersten Nationalkomitees“, *um das Entstehen von polnischen Legionen auf Seite der Koalition zu verhindern.* In der Zeit der Proklamation vom 5. November 1916 kehrte er in die Heimat zurück. Im Januar 1917 beteiligte er sich an der Gründung der „Partei der polnischen Demokratie“ und dann an der Organisierung des „Nationalen Zentrums“, gleichzeitig übernahm er die Redaktion des „Glos“. Er verfatzte auch einige aktuelle Broschüren über die polnische Frage *in streng aktivistischem Sinne*“.

„In streng aktistivischen Sinne“.

GDZIE SĄ MILJARDY?

(Judische Tribune 24—22 „Walka z rozrzutnością,

„Trzeba raz na zawsze powiedzieć: żydzi w Polsce nigdy nie mieli pojęcia o takiej *olbrzymiej rozrzutności*, jaką praktykują właśnie w ostatnich paru latach“.

...„Masy żydowskie ogarnął dziki szał prześcigania się wzajemnego w rozrzutności i marnowaniu jaknajwiększych majątków“.

...„Wydają ogromne sumy jedynie dlatego, żeby naprzykład uczta weselna córki jaknajbardziej imponowała zaproszonym gościom“.

...„Zapożyczają się na długo, jedynie dla marnej satysfakcji, żeby opowiadano, iż na ich ucztach lało się wino, benedyktynka, pruneliki it. p.

O tem, co się dzieje w bardzo bogatych domach żydowskich, lepiej nie wspominać wcale. Drażniące stroje i krzyczące ubrania nowopowstałych bogaczek żydowskich stały się już oddawna wzorem sarkazmu. Karakułowe palta są już tu rzeczą powszednią. Podobnież pod płaszczykiem nabożności odbywa się bezkarnie—szczególnie w światku chasydów—taka rozrzutność, która przechodzi najbogatsze fantazje.

Gdy swego czasu w Częstochowie odbył się pogrzeb wielkiego cadyka chasydów, to cała szosa, prowadząca do klasztoru Jasnogórskiego, *pełna była samochodów najbardziej zbytkownych.*

„Zjechali się bowiem z całej Polski *wielcy miljonerzy chasydcy*“.

TERAZ MU KAŻCIE!

(Z listu J. Piłsudskiego do rektora Brudzińskiego z 6 lut. 1916).

„Jestem żołnierzem z ducha i z usposobienia, i dlatego... tęsknię... *do rządu, który żołnierza reprezentuje nazewnątrz, który z niego wszelkie troski polityczne zdejmuje*“;...

Gdyby mi w czasie wojny rząd mój nakazał czyścić buty, to bym to z całą nieumiejętnością czynił, gdyby *kazał wstąpić do armji syngalezów czy botokudów* uczyniłbym to również bez wahania“;

DIE BLAUE HUSAREN....

Za dużo nam Kraków nasyła tu Nowaków
możnaby zawołać czytając ostatnio wzmianki z piątego zjazdu Związku Nauczycielskiego w Warszawie. Jednego takiego Nowaka, którego ojczyzna zawsze wyciągała z jego wspaniałego tusculum w Krakowie „ilekroć bywała w tarapatach", już odesłało się na zawsze z powrotem do miejsca pobytu. Ministrował nie dużo ale business na ratowaniu ojczyzny zrobił znośny; ciekawe szczególiki opowiadają sobie w Krakowie ludziska o tym podwawelskim arriwiście, którego maleparta to nieco brzydka karta...

Inny Nowak popisywał się teraz. Senator z „Wyzwolenia" i tęgi konsument alkoholu, adorator „Jarzębiaku" arcyksiążęcego i wielbiciel Piłsudskiego. Obok senatora Nowaka rej wiedli i burmistrzowali na tym zjeździe suplencina Patyna, z normałek,znany Halsbürger Ciembroniewicz[1]), no i wogóle belfszyny „aus dem dunkelsten Galizien".

Patyna krakowska jest dobra i godna respektu, gdy na murach, na kopułach, na wieżach. Patyna, która złazi już, zaczyna podróżować, agitować, wrzeszczeć i wyzywać jest djabła warta... A taką zlazłą i działającą nie na swojem miejscu jest prof. Patyna z Krakowa. Na zjeździe tym wygłoszono pono wiele dobrych referatów i rzucono wiele słusznych i mądrych pedagogicznych pomysłów.

Głupim natomiast był pomysł wyciągania prymadona ze Sulejówka na estradę i odegrania amatorskimi bakalarskimi siłami spektaklu owacyjnego. Pierwszy Marszałek ma już chyba dość tych błazeńskich i byzantynskich owacji? Chyba się tem już przejadł i znudził? Nie? Przecież nawet pani Lucynie Messal zbrzydły już te obrzucania kwiatami! A wy panowie z Krakowa, Liszek, Rzeszowa, Myślenic, Gorlic, Smorgoni, Mysikiszek, Obrzydlówka, Kiernozi i Pacanowa przypuszczacie, że „On" jeszcze łaknie tych hec operetkowych i nadsłuchuje tylko czy po schodach nie idzie nowa delegacja z zaproszeniem na nowy jubel?

No i pono znów tam ryczano „Die blaue Husaren".

Co to jest „blaue Husaren"?

„Blaue Husaren" jest to ulubiony marsz pruski, berliński przed wojną grywany przez wojskowe kapele maszerujące unter den Linden.

Otóż do melodji tych „Blaue Husaren", znanych dobrze w całych Niemczech a potem grywanych pięknie i przez rosyjskie i kozackie kapele dorobiono słowa; słowa posępne, ponure, goryczne, złe, kłótliwe, waśniące, drażniące, judzące, pełne pychy, pretensjonalności, ekskluzywności, megalomanji i irytującej, niepoczytelnej awersji i animozji.

---

[1]) Ten pan wytoczył swego czasu szereg procesów „Myśli Narodowej". Dostaliśmy plikę arkuszów oskarżających i na tem schluss. Czy p. Ciembroniewicz swoje oskarżenie odwołał? Co z tem słychać panie Ciembroniewiczu?

Słowa te słyszeliśmy tu w Warszawie po raz pierwszy pod patronatem pruskim. Feldfeble i kaprale cesarskie uśmiechały się złośliwie pod wąsem, kiedy słyszały jak do melodji ich pruskiego marszu śpiewano pieśń legjonową, zionącą antypatją i nienawiścią do tej reszty społeczeństwa, nie uznającej braterstwa broni z Prusakami i Honwedami.

Była to pieśń nie tyle żołnierska ile żołdacka, która powinna była szczeznąć bezpowrotnie już wtedy, kiedy I brygada śpiewała miły, wesoły i dowcipny marsz: „Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kucka"....

Tymczasem nie szczezła i nadal melodję do pruskich „Blaue Husaren" śpiewa się w Polsce na głos, na złość, chórem przykre:

„My pierwsza brygada".

I na tym 5-tym zjeździe nauczycielstwa polskiego, gdzie politycznie rej wiedli Nowak, Patyna i Ciembroniewicz śpiewano pono:

Die blaue Husaren.

A potem przemawiał pierwszy marszałek: „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym, oto wasze zadanie!"

Piękne słowa, ani słowa. Ale niestety tego właśnie dnia wrześniowego w stolicy Niemiec organ Stinnesa „Deutsche Allgemeine Zeitung" rorzucany był po całym Berlinie z artykułem: „Polen wie es Piłsudski schildert"

I czytali to sobie Niemcy i czytali cudzoziemcy:

„Jako Minister Spraw Zagranicznych starał się Narutowicz zawsze pozbawić Warszawę sławy najbardziej plotkarskiej stolicy europejskiej. Bał się ciągle, by którakolwiek z rozmów jego z przedstawicielami obcych państw nie była powtarzana, by którykolwiek z raportów naszych posłów nie stał publiczną tajemnicą. Ta smutna sława naszej stolicy ciążyła na nim zawsze jak zmora... Twierdził, że jednym z najcięższych i naprzykrzejszych zarzutów, które słyszał w stosunku do Polski, obcując z ludźmi z Europy, była opinja, że żadnemu Polakowi w niczem wierzyć nie można, gdyż zawsze kłamie".

. . . .

„Nie mógł znieść łatwo nieprodukcyjności naszej pracy... Przyzwyczajony do innych, większych niż u nas wymagań nie łatwo sobie dawał radę z naszem przyzwyczajeniem do nieproduktywnego gadulstwa o pracy bez pracy samej".

. . . .

„Zdziczenie obyczajów, nabyte w długiej niewoli, zepsucie moralnie pod wpływem długiej wojny, nieprzebieranie w żadnych środkach, bezwzględność w stosunku do czci i honoru każdego człowieka, brak szacunku, zarówno dla siebie, jak i dla pracy, to wszystko święciło swoje tryumfy i boleśnie przerażały G. Narutowicza, nie obytego dotąd ze specyficznemi własnościami naszego politycznego życia".

. . . .

„Ma pan rację, to nie jest Europa. Ci ludzie lepiej się czuli pod tymi, kto karki im deptał i bił po pysku".

A Piłsudski odpowiedział:

„Ależ panie, ja byłem w Polsce Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, więc wszy właziły zewsząd! Zwykłe rzeczy! To narodowa robota!"

A w organie Stinnesa, w organie junkrów, reakcjonistów, pangermanów i rewanżystów, podających właśnie przez Reventlowa i Radka rękę sowieckiej Moskwie stało drukowane na końcu:

„Sąd ten o Polsce jest mało uszminkowany. Musimy to sobie dobrze zapamiętać i szczególnie to, że wedle Piłsudskiego Polska nie należy do Europy".

Cytaty te przetłomaczono z broszury J. Piłsudskiego o śp. Narutowiczu, wydanej nakładem żydowskiej firmy „Ignis".

Honorarjum autorskie za ten paszkwil na Polskę i Polaków wyniosło 70 (siedemdziesiąt) miljonów marek. W broszurze J. Piłsudski podaje całe swoje rozmowy z Narutowiczem, a w tych rozmowach jakby ze stenogramu przepisane odezwania się Narutowicza. W autentyczność całych tych ustępów imputowanych nieboszczykowi (nie mogącemu już ich zdementować) pozwalamy sobie bezwzględnie wątpić, gdyż nie sposób przypuszczać, aby przez czas tak krótkiego obcowania z J. Piłsudskim śp. Narutowicz przejął się tak niechlujną i kordygardjalną gwarą, jaką posługiwał się stale na codzień, a od jakiegoś czasu coram publico posługuje się champion żydowstwa międzynarodowego, pupil politycznego Berlina i krasnyj generał naszej Lewicy.

W świetle tych żydowskich miljonów wypłaconych chojnie za paszkwil na Polskę i Polaków zgoła groteskowo i komedjancko wygląda to „zrzeczenie się trzymiesięcznej pensji" i ten list rezygnacyjny jaki świeżo do komisji gospodarczej sztabu generalnego przesłał J. Piłsudski.

Paszwkil teraz niegodziwy, niepoczciwy, niecny na jaki nie byłby się zdobył nawet Bismarck! a chyba Apuchtin, Hurko, Skałłon, Trepow. Odsądzanie Polski od europejskości przez znarowionego, zgrymaszonego megalomana, w którego psychice i umysłowości właśnie, właśnie, właśnie głównym drażniącym naród tonem, jest ten nie zanik, ale brak europejskości, więcej jest ta podświadoma ruszczyzna, ruszczyzna kultury i światopoglądu, ruszczyzna integralna, ruszczyzna nadwołżańska, dostojewska, niezmyta, nieuleczalna.

I plugawiący, a bezczeszczący dziś Polskę maniak—samochwał zamiast leczyć i kazania mówić innym, winien leczyć się sam.

„Odrodzić duszę, zmienić w sobie człowieka, zrobić się lepszym, wyższym, potężniejszym, silniejszym".

W samotności.

Niech mu to już zawsze utkwi w pamięci, że wtedy, wtedy, tego samego dnia, kiedy w Warszawie obrzucano go kwiatami

i śpiewano mu „blaue Husaren", tam w Berlinie w stolicy blaue Husaren, brano właśnie do ręki najohydniejszy paszkwil, jaki kiedykolwiek *jakiś renegat, ale nigdy regent* nie napisał o swojej ojczyźnie, o tej ojczyźnie, która go z nizin bądź co bądź wyniosła na wyżynę Batorych i Sobieskich...

„My pierwsza brygada"....

Die blauen Husaren... *Adolf Nowaczyński.*

NIERZĄD W STOLICY.

Trzeba będzie nielada wysiłków i mozołu, żeby usunąć z powierzchni Warszawy fatalne ślady półbolszewickiej gospodarki i niedorzecznych doświadczeń społecznych, skutkiem których stolica odrodzonej Polski została gruntownie powstrzymana w rozwoju, a zewnętrzny jej wygląd uległ bijącej w oczy degradacji.

Przeciągana „ochrona lokatorów", zniesiona już nawet w Bolszewji, zabiła na 10 lat ruch budowlany, a pośrednie jej następstwa, wyczerpawszy normalne źródła dochodów miejskich, doprowadziły miasto do ruiny.

Nieuniknionym skutkiem wyjałowienia dochodów miejskich musiał być brud, kurz, zaduch, zanieczyszczenie domów i stopniowe zaplugawienie Warszawy.

* * *

Brud moralny narasta grubą warstwą na brudzie fizycznym. Pierwsze czterolecie Warszawy, jako stolicy wolnej Polski, przejdzie, niestety, do historji, jako fatalny okres panowania zbogaconej na spekulacjach czeredy paskarskiej oraz rozlanej, jak szumiąca brudna fala — prostytucji.

Do rzędu bowiem fatalnych eksperymentów lewicowych należy również zaliczyć *rozpętanie nierządu.* W myśl doktryny klasowej zniesiono domy publiczne, aby pozwolić zatrudnionym tam „najmitkom" na założenie własnego „warsztatu". Ten pomysł niedowarzonych społeczników okazał się w swoich skutkach chluśnięciem na Warszawę kubła cuchnących pomyj, którymi przesiąkły już ulice, hotele i mieszkania w śródmieściu, a zwłaszcza w okolicach głównego dworca.

* * *

Dawniej nierząd, istniejący po za domem publicznym, krył się w cieniach nocy. Dzięki wspomnianej „emancypacji", dziś panoszy się on butnie w biały dzień, od godz. 11 rano. Dziatwa szkolna, wracająo popołudniu z zajęć ulicami Widok, Marszałkowską, Chmielną, Złotą, Al. Jerozolimską i t. d. — ma przed sobą budujący obraz ordynarnych zaczepek, głośnych targów, plugawych wyzwisk i haniebnych umizgów ulicznych kokot. Przed każdą prawie bramą czatują nierządnice na samotnych mężczyzn, a zwłaszcza na przyjezdnych. Najkrzykliwsze, najbardziej cyniczne i natrętne są naturalnie żydówki, głośno zachwalające swój „towar".

Nierząd, wygnany z domów publicznych, przeniósł się do domów prywatnych i do hoteli. W okolicach dworca mnożą się „jaczejki" rozpusty czyli nory schadzek po piwnicach, po strychach, po czwartakach. Prostytucja włamuje się zwycięsko do mieszkań prywatnych. Lokatorzy chciwi łatwego zysku, odnajmują pokoje dziewkom ulicznym, ściągającym tam istne korowody „gości", nieraz wyczekujących w ogonkach swojej kolei.

Haniebny ten proceder szerzy się w sposób zastraszający. Zdarzają się domy, mieszczące od frontu i w oficynach po kilka takich jaskiń, gdzie kwitnie prostytucja.

Wrzaskliwe bandy alfonsów włóczą się za dziewkami, wystają po bramach, ferują i wykonywują doraźne wyroki pięścią i nożem, wśród histerycznych krzyków katowanych ulicznic.

Co gorsza, nierząd szerzy się w sąsiedztwie budynków szkolnych, a nieraz gniazda rozpusty istnieją w domach, w których mieszczą się szkoły początkowe i średnie.

Władze patrzą na to przez palce. Maluczko, a pół Warszawy stanie się jednym wielkim lupanarem.

* * *

Przyjezdny z prowincji napróżno kołata nocą do drzwi hotelów w śródmieściu. Dla uczciwego człowieka, a tem bardziej dla rodzin bezdomnych — miejsca tam nigdy niema. „Wszystko zajęte!" odburknie portjer...

Ale gdy dziewka przyprowadzi z ulicy „gościa" — znajdą się w mig pokoje do wyboru, oczywiście, za słoną zapłatą.

Haniebna gangrena, niebacznie zaszczepiona przez głupawych nowatorów i niedorozwiniętych społeczników, wychowanych na broszurkach Bebla, Klary Zetkin i t. d. — wżera się oto w organizm społeczny, niszcząc krok za krokiem zdrowe jeszcze tkanki, zdobywając dla nierządu dom za domem, ulicę za ulicą. Pod okiem władz ślepych i niedołężnych, toczy nas straszliwy trąd zepsucia.

* * *

Jakiekolwiek bądź dowody mogły kiedyś przemawiać za wyzwoleniem prostytucji i za „wylaniem" nierządu z domów publicznych na ulicę, to jeden przecież kapitalny wzgląd powinien był powstrzymać odnośne urzędy od tego kroku.

Dawniej do domów publicznych skradał się chyłkiem samotnik, naciśnięty potrzebą fizjologiczną, albo zajeżdżał do nich na gumach podpity jegomość.

Dziś nierząd nie czeka. Dziś idzie on każdemu na spotkanie, zagląda w oczy i ciągnie za rękaw. Prostytucja wyległa tłumnie na główne ulice i tam napastuje młodych i starych, żonatych i bezżennych. Na Marszałkowskiej odbywa się istna „*chasse à l'homme*". Dziewki urządzają na przechodniów polowanie z naganką. Dość, by ktoś zatrzymał się przypadkiem przed wystawą sklepową, lub zwolnił kroku, a wnet wyrastają przed nim kapłanki Wenery, kuszącym szeptem obiecując niebywałe rozkosze.

Oczywiście, setki i tysiące mężczyzn — uczniów, studentów, żołnierzy, urzędników, przyjezdnych kupców — dają się codzień wciągać do wspomnianych tajnych jaskiń nierządu czyli okolicznych nor schadzek. Oczywiście, wielu nabawia się w tych warunkach chorób wenerycznych; trudno zliczyć, ilu pada ofiarą kradzieży, bo zuchwałe dziewki liczą na to, że poszkodowany będzie wolał zamilczeć o stracie, niż przyznać się, że był w jakiejś plugawej spelunce.

Tak oto rozwleczona po mieście plaga prostytucji, bezkarnie buszującej po ulicach w biały dzień zuieprawia, zatruwa i kusi tysiące przyzwoitych mężczyzn, którzy w warunkach normalnych, nie pomyśleliby nawet o tem, aby szukać wrażeń po lupanarach, ukrytych gdzieś w zakątku.

Niedorzeczny i zbrodniczy eksperyment niedouczonych lub od urodzenia głupawych „społeczników" — wprawdzie „wyzwolił" wyrobnice nierządu z pod „ucisku" właścicieli domów publicznych, ale zato splugawił i zatruł życie Warszawy miazmatem zepsucia i zarazy. Dziś uczciwe kobiety narażone są na ulicy na stałe sąsiedztwo ladacznic, a każdy mężczyzna musi ocierać się o tysiące pokus i wymijać tysiące zaczepek.

* * *

Nasuwa się pytanie, czy nie należałoby z gruntu zreformować, a może i skasować, urzędy, które pozwalają na panoszenie się prostytucji ulicznej, wyraźnie i niezbicie szkodliwej dla społeczeństwa. Kardynalną winą i śmiertelnym grzechem odnośnych urzędów jest to, że powodują się raczej dbałością o dobro ladacznic, niż o bezpieczeństwo, zdrowie i spokój moralny uczciwej ludności, co powinno być przecież alfą i omegą czynności władz państwowych i miejskich.

Palącą i ropiącą się sprawę usunięcia nierządu z ulic miasta i umiejscowienie tej plagi w odpowiedni sposób należy postawić niezwłocznie na porządku dziennym i rozstrzygnąć zgodnie z nakazem troski o dobro społeczne, a nie w myśl interesów klasowych proletarjatu prostytucji. A jeśli będziemy dalej zwlóczyć z radykalną asenizacją tej kloaki, to rychło nas to cuchnące bagno zaleje po uszy. *L. Brun.*

OD REDAKCJI.

Dokończenie artykułów Towarzysz Graf Tarnowski w następującym numerze.

OD ADMINISTRACJI.

Do niniejszego numeru dołącza się blankiet nadawczy **P. K. O.** na przesłanie należności.

Pren. kwart. **54.000.** Zagranicą kwart. **75.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.